

Marek Adamiec

"Straszna Sfinksa historia" : Cypriana Norwida próba interpretacji znaleziska archeologicznego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/4, 67-78

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MAREK ADAMIEC

„STRASZNA SFINKSA HISTORIA”

CYPRIANA NORWIDA PRÓBA INTERPRETACJI
ZNALEZISKA ARCHEOLOGICZNEGO

W każdym niebezpieczeństwie jest wiele różnych sposobów na to, żeby się śmierci wymigać, jeżeli ktoś ma odwagę, wszystko jedno co, robić i mówić. Więc nie to jest rzecz trudna, obywatele: uniknąć śmierci; znacznie trudniej: zbrodni. Bo zbrodnia biegnie prędzej niż śmierć.

Ja nie jestem urzędowy profesor ani rewolucjonista, więc mnie ani deklamacja, ani regulaminu fawor nie obowiązuje. Człowiek na to przychodzi na planetę, ażeby dał świadectwo prawdzie. Trzeba przeto wiedzieć, i pamiętać, że cywilizacja każda uważana być winna jako środek, nie jako cel — dlatego też zaprzedać cywilizacji duszę swoją i przy tym modlić się w kościele jest to być Tartuffem¹.

„P. Cyprian Norwid jako filolog słowiański”

Lwowski „Dziennik Literacki” z 13 marca 1852, powołując się na wcześniejszą o pięć lat „Illustrierte Zeitung”, informował swoich czytelników:

W okolicy miasteczka siedmiogrodzkiego Thorda, znanego z czasów rzymskich pod nazwą Salina, znaleziono ok. r. 1847 małą sfinę [..]. Jest ona z brązu, tkwi na grubym żelaznym goździu, czyli trzonie, a z trzech stron czworograniastej podstawy, na której siedzi, ma tajemniczy napis, stanowiący główną jej osobliwość. Żelazne trzono okazuje, że była umocowana bądź to na drzewcu jako znak wojenny, bądź na jakiejś innej podporze jako posążek kościelny lub tp. Sama postać różni się od zwyczajnego wyobrażenia egipskiej sfingi niektórymi szczegółami, mianowicie: skrzydłami, siedzącą postawą o spiętych łapach przednich, przepaską na głowie tudzież pewnym rodzajem szaty, spływającej z okrytych nią piersi na dół a ozdobionej w pośród-

¹ Platon, *Obrona Sokratesa*. Przełożył, wstępem, objaśnieniami i ilustracjami opatrzył W. Witwicki. Wyd. 2. Lwów—Warszawa 1923, s. 61—62. — C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim. W sześciu publicznych posiedzeniach. (Z dodatkiem rozbioru „Balladyny”)*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 6. Warszawa 1971, lekcja 4, s. 434.

ku dużym zygzakowatym krzyżem. Najważniejszym zaś przydatkiem jest odcięta głowa ludzka, umieszczona pod przednimi łapami, a według najnaturalniejszego domysłu należąca niegdyś do ofiary, która nierozwiązanie zadanej sobie przez sfinę zagadki śmiercią przypłacić musiała. Jednolity z całym brązowym posążkiem napis powstał wraz z nim przez odlew².

Anonimowy autor artykułu przytacza pięć dotychczasowych prób odczytania napisu brzmiącego: „*Y me, y me ti oiepe seps ven*”, by po omówieniu „pięciu przeciwnych sobie zdań, tak różnego pochodzenia, tak różnej treści”³, ostatecznie przyznać rację egzegezie przedstawionej przez Samuela Leligdowicza (tłumacza polskiego przy Rządzie Krajowym we Lwowie), który napis odczytał: „*Cma cmat co cepe sapilah*” (tj. ‘Ćma, ćma to, co ciebie zabiła’), samą zaś statuetkę zaliczył do rekwizytów sakralnych mitologii słowiańskiej.

I właśnie ten artykuł, odczytany po kilku latach, nakłonił Norwida do przedstawienia własnej egzegezy, wykładającej znaczenie znaleziska i napisu, dzięki zapobiegliwości Józefa Tokarzewicza opublikowanej na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w roku 1874⁴. Lat 27 — a informacja ta jest istotna nie tylko dla bibliografii — dzieli fakt opublikowania pierwszej wiadomości o znalezisku archeologicznym od interpretacji Norwida. Natomiast rozprawka poety jeszcze w r. 1874 odnotowana została w informacyjnych przeglądach zawartości czasopism. Anonimowy współpracownik „Kurieru Warszawskiego”, po kilku uwagach o charakterze samego znaleziska, pisze:

Cyprian Norwid zalicza tego sfinksa do mitologii słowiańskiej, a wytłumaczwszy naprzód ogólne znaczenie sfinksa jako symbolu inicjacji, odczytuje w następujący sposób powyższy napis: „Imiej, imiej teorii czar święty”

² *Starożytna Sfinga z napisem słowiańskim*. „Dziennik Literacki” 1852, nr 11. Podkreśl. M. A. — Niezmiernie cennych wskazówek bibliograficznych dostarczają *Metryki i objaśnienia w Pismach wszystkich* (t. 7, s. 601—603), atoli w niniejszej pracy opieram się na pierwodrukach poszczególnych notatek prasowych.

³ Wcześniejsze próby odczytania napisu przedstawiały się następująco: H. L. Bock z Hamburga, przypuszczając, że litery zostały odwrócone w trakcie procesu odlewania, odczytał go jako starołacińską dewizę: „*Nev Spec Epejo item Jemy*”. Thalson z Karlsburga, po dopełnieniu go przeszło 40 literami, odczytał go jako tekst grecki, znaczący po polsku: „Chłosta niweczy radość złośliwą. Surowa Temida kruszy chwiejne kajdany Aureliana”. Badacz podpisujący się jako „Słowianofil z Paryża” także dojrzał tam grekę, lecz napis wyłożył: „Imię jemu Tyberiusz Charykles” albo: „Sarilai”). Wreszcie „Siedmiogrodzianin z Getchin” zinterpretował napis jako przynależny do „misterium germańsko-chrześcijańskiego” odczytując go: „*Ihm, ihm sei die Ehre verliehen*” (tj. ‘Jemu, jemu niech cześć będzie oddana’).

⁴ „Biblioteka Warszawska” 1874, t. 4, s. 74—77. Zamieszczony został tam przypis I. T. Hodiego (J. Tokarzewicza): „W jednej z rozmów z p. Cyprianem Norwidem, członkiem paryskiego Towarzystwa Filologicznego, potrącony został przedmiot, który korespondentowi wydał się wielce ciekawym, chcę mówić: godnym uwagi i zastanowienia. P. Norwid liczy do słowiańskiej mitologii sfinksa, w Siedmiogrodzie odkopanego. Profanowi wydać się to mogło rzeczą nową. Spieszę więc przesłać opis skreślony ręką p. Norwida Szanownej Redakcji, dla użycia wedle zasługi”.

(„Imiej” ma znaczyć „poznaj”, a zarazem i „przeraź się” — każdej bowiem inicjacji, każdemu wtajemniczeniu groza towarzyszyć musiała). Odczytywanie starożytnych napisów nie naszą jest rzeczą, może więc Cyprian Norwid trafił w tym razie na ślad właściwy. Wyznajemy jednak, że przypomina się nam mimo woli słowiański komentarz Mickiewicza do nazwiska Nabuchodonozora, jednocześnie zaś tłumaczenia badacza niemieckiego z Getchin, który napis na sfinksie siedmiogrodzkim wyłożył w języku staroalemańskim: „*Ima, ima, si di Ehre verliechen*”, wydaje się nam równie uprawnioną hipotezą jak przypuszczenie Norwida⁵.

Inny autor, Piotr Chmielowski, swoją opinię przekazuje za pośrednictwem odmiennej już retoryki:

stajemy wobec Sfinksa odkopanego w Siedmiogrodzie, którego p. Norwid, znany z ciemnych wierszy poeta, autor niezrozumiałych studiów nad Słowackim i członek paryskiego towarzystwa filologicznego, chce koniecznie zaliczyć do mitologii słowiańskiej. Nie znamy zasług lingwistycznych położonych przez p. Norwida, nie możemy więc osądzić jego autorytetu; próbka jednak przesłana skwapliwie przez p. Hodiego Redakcji „Biblioteki Warszawskiej” niezbyt pochlebnie poetę naszego rekomenduje. Trudno być zarazem poetą, chociażby znakomitym, i — choćby znośnym — filologiem; dowiódł tego najbardziej za pośrednictwem nieszczęśliwej etymologii Mickiewicz w swoich kursach literatury słowiańskiej. P. Norwid napis na siedmiogrodzkim sfinksie: „*y me, y me ti oiepe seps ven*”, który ktoś tłumaczył dawniej: „éma-to, éma co ciebie zabiła”, zam. tak, przekłada: „Imiej, imiej! Teorii czar święty”, dodając poważnie, że *p* jest to samo co *r*!! Wobec tych dowcipnych tłumaczeń nie mamy odwagi podawać własnych domysłów, tym bardziej że lingwistyka słowiańska nic podobno na tym nie straci. Nie dziwi nas skwapliwość p. Hodiego w przesyłce tej elukubracji p. Norwida, dziwi nas tylko skwapliwość Redakcji „Biblioteki Warszawskiej” w umieszczeniu jej⁶.

Te obszernie przytoczenia umożliwiają przede wszystkim odpowiedź na pytanie, jak była czytana rozprawka Norwida przez współczesnych; pośrednio natomiast ujawniają konflikt dwu stylów lektury: postulowanego przez poetę i zrealizowanego przez czytelników. W obydwu przywołanych świadectwach lektury, mimo odmiennej retoryki (pierwsza z nich w zasadzie ogranicza się do funkcji informacyjnej; natomiast druga, nie cofając się przed zarzutami i *ad hominem*, jest napastliwą polemiką), pojawiają się uderzające zbieżności. Autorzy ich nie tylko podają w wątpliwość konkretną wykładnię tajemniczego napisu i próbę zaliczenia sfinksa siedmiogrodzkiego do mitologii słowiańskiej, ale także ostrzegają — powołując się na negatywny przykład Mickiewicza — przed niekompetencją poetów na terenie badań lingwistycznych i archeologicznych (u Chmielowskiego pojawia się nawet ostro sformułowane pytanie o autorytet badawczy). Norwidowska wypowiedź odczytana została — zgodnie z założeniami kształtującego się wówczas na terenie Polski pozytywizmu — jako co najmniej wątpliwa i niekompetentna interpreta-

⁵ B., „Kurier Warszawski” 1874, s. 237.

⁶ P. Chmielowski, *Informacyjna kronika czasopism*. „Niwa” 1874, t. 6, s. 576.

cja faktu z przeszłości, nie poparta argumentami scjentyficznymi. Charakterystyczne jest dla obydwu świadectw lektury to, że jednakowo podkreślając pewne fragmenty omawianego tekstu, inne skrupulatnie przemilczają.

Spróbujmy przeto odczytać „elukubrację” Norwida, starając się ujawnić i zrozumieć miejsca przemilczane przez współczesnych mu odbiorców.

„Ten szczegół jest ogółem — on sercem i głową!”

Pierwszymi historykami są poeci, a pod ich nieobecność starcy; dalej kronikarze, i dopiero właściwi historycy: ci, którzy za dni naszych, uważszy się, że dotychczas „historia przez poetów pisaną bywała”, zapowiadają jej rzeczywistą prawdę odkryć.

— tak rozpoczyna Norwid swą próbę interpretacji *Bogurodzicy*⁷; natomiast w pierwszej lekcji odczytów o Słowackim wypowiada następującą uwagę:

Kiedy więc już wszystkie języki gminne stanów i narodów utworzone były, rozpoczęły się znowu, że tak powiem, nowe języki fenomenów, właśnie że z samej składni i z samego postaciowania się i ruchu ciał zbiorowych powstałe.

Bez tych zaś języków nie możemy zaiste poznać epoki, w której się żyje, chyba że po liczbach kalendarzowych i matematycznych cyfrach, nieomylnych tam zwłaszcza, gdzie właśnie że już życia nie ma! Od tej to zaś chwili prace poetów na dwie się połączyły: przeszłości i przytomności. Na jedną, aby rozwiązać mowę wieków w ustach Sfinksa, i na drugą, aby mowę chrześcijańską odtworzyć na nowo w chwili, gdy dąży do ubóstwienia formy samej, a przeto do spogańszczenia się, lubo częstokroć bezwłasnowolnie i bezsamowiednie⁸.

Te dwie wypowiedzi bynajmniej nie mają być argumentami przemawiającymi za słusznością interpretacji Norwida, anachronicznie wytoczonymi pod adresem czytelników jego rozprawy, lecz mają za zadanie uświadomić, że w zarysowanym konflikcie stylów lektury nie chodziło w żadnym wypadku o animozje personalne, ale o konflikt idei, warunkujących postulowany i zrealizowany styl odbioru.

Artykuł Norwida poświęcony jest „pomnikowi [...], jedynemu w swoim rodzaju, a przeto z każdej miary obchodzącemu wszelką postaciową wiedzę” (529)⁹ — zadanie, jakie stawia przed sobą autor, to nie opis i interpretacja pojedynczego, kuriozalnego znaleziska, ale próba dotarcia do sensu symbolu, wyjątkowego — a przez swą wyjątkowość właśnie nabierającego znaczenia. Ten niewielki rozmiarami artykuł przysporzyć mógł wiele trudności czytelnikom nawykłym do lektury zwiezłych

⁷ C. Norwid, „Boga-Rodzica”. *Pieśń ze stanowiska historyczno-literackiego odczytana*. W: *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 497.

⁸ Norwid, *O Juliuszu Słowackim*, lekcja 1, s. 412—413.

⁹ Liczby w nawiasach odsyłają do stronic artykułu C. Norwida *Sfinks*. W: *Pisma wszystkie*, t. 6.

notat i informacji ze świata dokonań naukowych. Jego formuła inicjalna jest chwilowym oddaleniem przedmiotu bezpośredniego zainteresowania:

Zamierzając mówić o sfinksie, jedynym w rodzaju sfinksów i najbezpośredniej obchodzącym Słowian, dwa krótkie zeznania pierwszej obowiązują mnie. Pierwsze dotyczące dzienników ilustrowanych, drugie określające przystępniej historię sfinksów w ogólności. [529].

Formuła inicjalna, pozornie sygnalizująca dygresję, w istocie otwiera pole dla refleksji autotematycznej: przedmiot zostaje chwilowo „ujęty w nawias” po to, by mogły zostać przedstawione okoliczności związane z jego „ukazaniem się”. Wprowadza się porównanie zakładające analogię między postępowaniem archeologa a postępowaniem uważnego czytelnika „czasopism ilustrowanych”:

jako oryginał brązowy z rumowisk siedmiogrodzkich wygrzebać przychodziło, tak odwzór i wiadomość o onymże ze wśród druków i rycin odgrzebywać wypada po kilku latach. [529]

To rozumowanie *per analogiam* umożliwia skonstruowanie nie wypowiedzianej wprost paraboli o sytuacji czytelnika czasopism (skazywanego przecież — przez nieustanny zalew nowych informacji — na zapomnienie o tak istotnych rewelacjach jak nie odczytane „tajemnicze napisy”), a jednocześnie związane jest z postawą epistemologiczną, umożliwiającą ujawnienie „ironii zdarzeń”. Zarazem zaś przedmiot zainteresowania zostaje ujęty w nawias po to, by mógł być osadzony we właściwym — oczywiście w mniemaniu Norwida — kontekście kulturowym; z „ogólnych wiadomości o sfinksach” drogą dedukcji wyprowadza autor cechę odróżniającą znalezisko archeologiczne od innych, znanych wcześniej wyobrażeń zagadkowego potwora. Zakres tego kontekstu kulturowego obejmuje całość dziejów ludzkości do epoki chrześcijańskiej. Jego rozległość możliwa jest do zrekonstruowania na podstawie zachowanych kodeksów notat Norwidowskich. Poświadczona tam rozległa i nie uporządkowana formalnie erudycja wiąże się z niemal obsesyjną niechęcią do scjentyfizmu, do zinstytucjonalizowanej nauki. Niechęcią w znikomym stopniu potwierdzają stereotypowy gest odrzucenia „szkiełka i oka”, najpełniej wyrażoną we fraszce *Posiedzenie*:

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzeseł — weszli męże
I siedli z szmerem, jak w pochwy oręże,
I ogłosili... cóż?... że są w komplecie!!
— I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie
Wariat wynajdzie parę, a artysta
Podręczny — promień słoneczny utrwali,
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A Akademie milczą... lecz w komplecie¹⁰.

¹⁰ C. Norwid, *Posiedzenie. (Fraszka)*. W: jw., t. 1, s. 171.

Na niewielkiej przestrzeni tekstu rozprawy omawiającej wcześniejsze interpretacje, występuje nagromadzenie środków retorycznych, które mają na celu obniżenie godności nauki zinstytucjonalizowanej, a co za tym idzie — i sądów przedstawionych przez jej reprezentantów. Oto omówiona zostaje jedna z egzegez: „wedle uczonej rozprawy członka Towarzystwa Historycznego Regensburskiego [...] a archeologa hamburskiego” — charakterystyka powagi autorytetu przekształca się, przez nagromadzenie przydawek, w swoje zaprzeczenie. Słowo „uczony” staje się w odniesieniu do autora odrzuconej interpretacji nieomal epitetem stałym, a w innych przypadkach — podstawą antonomazji: „uczony karlsburski”, „badacz z Getchin” czy „słowianofil z Paryża”, „urzędowy tłumacz austriacki”. Tożsamość ludzką zastępuje geograficzna lokalizacja roli społecznej. Co więcej, sam autorytet zostaje ośmieszony, określona egzegeza jest bowiem prawdziwa: „na mocy decyzji Towarzystwa Historycznego” (które zapewne podjęło ją „w komplecie”). Aliści to postępowanie nie jest bynajmniej złośliwym wymysłem Norwida: on tylko konsekwentnie cytuje wcześniejsze wystąpienia prasowe, ujawniając istniejącą w nich potencjalnie ironię; depersonalizująca antonomazja zawiniona została przez ich autorów, którzy swą indywidualność zastąpili pseudonimami opartymi na roli społecznej.

Po wyrazistym odgraniczeniu własnej interpretacji od poprzednich Norwid wypowiada sąd kategoryczny: „S f i n k s jest znamieniem i n i c j a c j i” (530). To stwierdzenie znajduje swą paralełę w zdaniu rozbudowanym, jednak podobnie jak poprzednie nie dopuszczającym wątpliwości u odbiorcy:

Sformowane teorie inicjacji postaciowały w sfinksie najstarszy kształt literacki, jaki znamy, to jest zagadkę. [531]

Oczywiście nie napotkamy tu żadnych odnośników, żadnych odwołań do ustaleń wcześniejszych. Tak samo będzie w wersji mitu Edypa zaproponowanej przez Norwida:

Rozgniewany Mars, że nie miał z czym wiecznie się ucierać, pozostawił miejsce narodzeniu się sfinksa. Ten, zwłaszcza pomiędzy pasterzami beockimi, ludźmi prostej wiary i (nazywanej przez Attyków) głupoty, wielkie czynił wrażenie i powoływał ofiary na skale pod Tebami, w miejscu ciasnego przejścia (to jest, gdzie pojedynczo indywiduum przechodzi) zadając powołanym zagadki. A który na takowe nie odpowiadał, dostawał szał samobójstwa i strącał się wirem do przepaści. [531]

Opowiedziana przez Norwida wersja mitu nie była ani oczywista, ani powszechnie znana. Co więcej: na opowieści mitycznej dokonany został pewien zabieg — mianowicie osadzona została w rzeczywistości historycznej, nawet w określonej grupie społecznej. Porządek opowieści mitycznej wpisany został w porządek historii, uwaga ta dotyczy także dwu zdań kategorycznych przytoczonych powyżej. To tak, jakbyśmy czytali mitologię napisaną przez ucznia Euhemera czy autora *Nauki nowej*.

A przecież już w tym czasie dominują próby „racjonalnego” wytłumaczenia legend i podań, umieszczające je poza porządkiem historii, w sferze zabobonnych wyobrażeń człowieka pierwotnego.

Przemilczana została w świadectwach odbioru niesłychanie istotna triada symboliczna: sfinks — zagadka — inicjacja; przemilczana zapewne z powodu podejrzeń o „fabulizm” — by odwołać się do określenia Norwida, czy o „brednie”, by wyrazić się jaśniej. A właśnie ta triada (wyrażna w dwu wierszach Norwida zatytułowanych *Sfinks*) jest podstawą egzegezy przedstawionej przez poetę:

Napis zaś wedle mojego tłumaczenia brzmi jak następuje: *Yme! yme! Tioiepe, sep, swens*; czyli, uwspółcześniając pierwiastki języka, tłumaczy się te słowa tak, jak je wyżej dzieję: „Imiej! imiej! Teorii czar święty”, czyli, nadając ton temuż tłumaczeniu: „Znaj! znaj! Teorii (vel obrządku) serio święte”.

[...]

„Imiej”, „pomnij”, „uznaj” jest tu powtórzeniem, naciskiem wyrażonym wedle najstarszej formy pisarskiej i brzmi jakoby: „Poznajże! Teraz poznaj i zadrzyj!” *etc.* „Znaj” znaczy zarazem „przeraż się!”

Słowem napis ten brzmi: „Poznaj teorii serio święte”. [532]

Niewielka statuetka, najprawdopodobniej przenoszona w trakcie uroczystości, dla Norwida stała się symbolem wtajemniczenia, inicjacji. Napis zaś na niej umieszczony oznacza dlań doprawdy sytuację wyjątkową, mianowicie: inicjację w inicjację. Co więcej, sytuacja ta wpisana została — za pośrednictwem repertuaru retoryki — w sam tekst: pozostawiona przez przeszłość zagadka została rozwiązana, „indywiduum”, tj. człowiek kroczący po ścieżce historii, może przejść dalej. Nie ma prawa jednak zapomnieć o tym doświadczeniu czytelniczym, które jest przecież wtajemniczeniem w prawa porządku uniwersalnego.

Czynnością nonsensowną jest konfrontowanie egzegezy Norwidowskiej ze stanem badań nad mitologią słowiańską czy z ustaleniami lingwistyki. Niezmiernie wyraźnie stwierdza Alina Witkowska we wstępie do antologii „*Ja, głupi Słowianin*”:

[...] Słowiańszczyzna nie mogła zainteresować pisarzy romantycznych wyłącznie jako historyczny przedmiot badań, jako archeologiczne studium dawności. [...] W istocie w tej fascynacji Słowiańszczyzną nie tyle o fakty i archeologię, o przysłowiowe stare garnki chodziło, lecz o filozofię historii i swoistą metafizykę dziejów, zatem o kategorie myślenia dotyczące człowieka, narodu, ludzkości¹¹.

A skoro nie o przedstawienie kolejnej hipotezy dotyczącej niepozornego rupiecia wygrzebanego z ruin tu chodzi (hipotezy, której przewaga nad poprzednimi wykazana została przez jej autora za pośrednictwem nierzadko nieuczciwych chwytów erystycznych, sposób zaś jej skon-

¹¹ A. Witkowska, *W mitycznej krainie Popiela i Piasta*. W: „*Ja, głupi Słowianin*”. Kraków 1980, s. 10.

struowania kojarzyć się może z postępowaniem demagogicznym), skoro nie o wzbogacenie „skarbczyka pamiątek sławiańskich” niezbyt imponującym trofeum ani też o mistyczne objawienie nowej wiary chodzi w artykule Norwida — pozostaje pytanie: jaki jest rzeczywisty sens tej notatki? Postawienie tego pytania w żadnym wypadku nie zakłada kolejnej „rehabilitacji niedocenionego niesłusznie przez współczesnych” twórcy, natomiast prowadzi do próby odczytania artykułu tak, jak nie został, i co więcej: jak nie mógł być odczytany, z najróżniejszych przyczyn, przez współczesnych autorowi, w sposób zaś, jaki został weń wpisany.

„Ja we wszystkie legendy wierzę...”

Niewielka notatka zawierająca egzegezę znaleziska archeologicznego, przez fakt opublikowania w prasie uzyskująca status tekstu samodzielnego, przy lekturze immanentnej piętrzy nieprzezwykłalne trudności. I to bynajmniej nie ze względu na nagromadzone tam kolokwializmy, zaprzeczające poetyce prasowej notatki informacyjnej. Jest bowiem fragmentem, zaledwie ułamkiem większej całości myślowej, której zakres sygnalizowany był przez przywołanie kodeksów notatek czy innych wypowiedzi. Całość, wewnątrz której artykuł zyskuje swój pełny wymiar, to Norwidowski wykład historii (a więc kontekst niedostępny, choćby z przyczyn czysto praktycznych, dla ówczesnego czytelnika „Biblioteki Warszawskiej”). Metoda tego wykładu sformułowana została w czwartej lekcji odczytów *O Juliuszu Słowackim*:

podobno, że tak uczyć będą, skoro umiejętności ściśle będą pojmowane w duchu chrześcijańskim, a który to duch radzi i wymaga, aby, od punktu tryumfującego do cierpiącego, czuwanie usilne jasno miało wytkniętą drogę. Umiejętność taką historii nazwałbym archistrategią dziejów, ale dając jej oś i nazwisko, zastrzegłbym, aby nigdy nauką ścisłą nie stała się — pieśnią żywą zostać ona powinna...¹²

Dopiero po rekonstrukcji tej całości możliwe jest podjęcie polemiki z tezami autora, tylko że tego wysiłku dokonać może jedynie historyk literatury. Częściowa możliwość wnikięcia w strukturę myślenia Norwida istniała dla jego najbliższych (ale też najbardziej tolerancyjnych wobec czysto osobistych przywar poety) znajomych, uczestniczących w publicznych prelekcjach i rozmowach prywatnych. Innym pozostawało tylko zaufanie do autora, nie zwalniające jednak od wysiłku intelektualnego — pojawia się przecież ironia czy skrót myślowe, odwołujące się do faktów powszechnie (w przekonaniu poety) znanych.

W przypadku artykułu *Sfinks* niezmiernie wyraźny jest dialog dwu porządków: porządku historycznego, wzbogacającego „warstwowo” wyobrażenie legendarnego potwora o kolejne atrybuty: martwa forma skały egipskiej uzyskuje w kulturze helleńskiej skrzydła, by wreszcie w wersji przyznanej Słowianom uzyskać szatę i głowę skazańca w przednich

¹² Norwid, *O Juliuszu Słowackim*, lekcja 4, s. 435.

łapach trzymana; a z drugiej strony — porządku interpretacji autora, poruszającego się zgodnie z zaleceniami „archistrategii dziejów” od „punktu tryumfującego” do „cierpiącego”. Znamienna jest tu formuła finalna tekstu:

Wnioskować poważylbym się, iż to jest wiersz pierwszy jakowegoś zaginionego psalmu obrzędowego pierwotnej południowych Słowian religii i inicjacji. [532]

O ile formuła inicjalna, oprócz funkcji omówionych powyżej, wyraźnie odgranicza tekst od sąsiedztwa innych artykułów i rozpraw zamieszczonych w piśmie, o tyle zakończenie — przez wprowadzenie trybu przypuszczającego — wyraźnie sygnalizuje nieodmknęte wypowiedzi. Zjawisko zostaje zlokalizowane przestrzennie i czasowo. Doprowadzona zostaje do końca „straszna sfinksa historia”, ale sam proces myślowy nie został zawieszony ostatecznie. Tak, jakby artykuł wymagał pewnego dopowiedzenia ze strony czytelnika, podjęcia procesu myślowego w punkcie wyznaczonym przez formułę finalną (kto wie, czy Norwid ze swoją utopijną koncepcją „pisma czasowego” nie liczył tutaj na bezpośrednie sąsiedztwo artykułu podejmującego wątek jego rozważań).

Punktem „tryumfującym” dla Norwida w żadnym wypadku nie była cywilizacja współczesna mu, której poświęcił tyle gorzkich uwag. Gdzie indziej szukać należy warunków „zniesienia” triady symbolicznej: sfinks — zagadka — inicjacja, zakładającej przecież tragedię i *indwiduum*. Autor *Vade-mecum* był katolikiem. Mimo że wielokrotnie przekraczał ramy ówczesnej religijności instytucjonalnej, mimo że o sobie samym mówił jako o potencjalnym heretyku, właśnie *Pismo święte*, a przede wszystkim *Ewangelie*, wyznaczały dlań „punkt zwrotny” w historii ludzkości. Podczas pobytu w Rzymie podejmował liczne wyprawy w głąb katakumb chrześcijańskich, gdzie z szacunkiem oglądał ampułki z krwią pierwszych męczenników, uformowane w kształt osobliwej biblioteki, z pietyzmem gromadzącej ślady ludzkiego cierpienia. W *Biblii*, w ewangelijnych przekazach o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa dostrzegał przekreślenie tragedii życia ludzkiego. Miejsce sfinksy zadającego zagadki zajmuje *Biblia* ze swoim objawieniem Prawdy; miejsce zagadek, których nieodgadnięcie przypłacało się własnym życiem — parabole ewangelijne wymagające od słuchacza współuczestniczenia. Pozostał trud inicjacji, lecz inny stał się jej sens, inna też droga wiodła ku wtajemniczeniu.

Kategoria inicjacji jest istotną kategorią biografii bohatera romantycznego, pojawia się w klasycznych pozycjach „*Entwicklungsroman*”, w *Wilhelmie Meisterze* Goethego, w *Henryku Offterdingen* Novalisa, lecz w przypadku artykułu Norwida nie o doświadczenie wyznaczające przyszły kształt biografii chodzi. Nie jest to też inicjacja Mickiewiczowskiego pielgrzyma z sonetu *Droga nad przepaścią w Czufut-Kale*, polegać ma bowiem nie na „spojrzeniu przez światła szczeliny”, ani nie jest to też inicjacja Polaka z *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, który

stawszy się „pielgrzymem zdążającym do Ojczyzny swojej”, jednocześnie uzyskuje status człowieka posiadającego znajomość „Dobrego i Złego”. Ani status polityczny, ani status społeczny dla Norwida nie jest tożsamy z kondycją ludzką. Nawet kwestia przynależności wyznaniowej, jak dobitnie mówi o tym wiersz *Grzeczność* czy miniatura prozą pt. *Modlitwa*, nie posiada tu znaczenia decydującego. Artykuł Norwida podkreśla przecież okresowe przypominanie rytuału inicjacji u „Słowian południowych”. Dotykamy tutaj istotnego rozróżnienia między tym, czym się jest, a tym, czym się bywa, zamieszkując Ziemię. Powtarzane co jakiś czas obrzędy obnoszenia statuetki sfinksa miały przywracać „czas święty”: czas inicjacji — gdy uzyskuje się wiedzę i jednocześnie świadomość jej ceny. Uzyskanie wiedzy miało, wedle wyobrażeń Norwida, zapewniać przemieszczenie adepta w hierarchii „kastowej”. A przecież chrześcijaństwo zniosło „kasty”. Nie gwarantuje awansu wewnątrz społeczności. Nowy sens inicjacji zawiera się we wtajemniczeniu człowieka w Prawdę o miejscu i celu jego życia — zatem inicjacja jest ukazaniem „esencji” ludzkiego życia, a jednocześnie tylko nieustanna pamięć o niej zapewnia istnienie wewnątrz „esencji”. Wedle Norwida chrześcijaninem się nie bywa, uczestnicząc w obrzędach i rytuałach, nim się po prostu jest, jak jest się osobą lub nikim.

Sygnalizowana struktura artykułu posiada wszystkie cechy tej nowej, chrześcijańskiej inicjacji. Tekst mówiący o wtajemniczeniu sam staje się wtajemniczeniem, a odczytanie tego fenomenu to zadanie postawione przed czytelnikiem, w miejsce jednoznacznej odpowiedzi pojawia się nakaz dopowiedzenia. Faktu przypisania statuetki do relikwii mitologii słowiańskiej w żadnym wypadku tłumaczyć nie należy słowianofilstwem autora (stosunek Norwida do „mitycznej krainy Popiela i Piaśta” już w okresie warszawskim twórczości w znacznym stopniu różni się od koncepcji współczesnych poety) ani wpływem wcześniejszej wypowiedzi Leligdowicza. Jest to bowiem naturalna konsekwencja „archi-strategii dziejów”, nakazującej symbole kulturowe lokalizować w ich właściwym otoczeniu, wyprowadzonym z archeologicznego układu epok historycznych. Tak jak na wyobrażeniu sfinksa kumulować się miały w miarę upływu czasu kolejne oznaki, tak samo nawarstwiać się miały kolejne epoki historyczne. Ten warstwowy układ staje się czytelny i zrozumiały z przyjętego przez autora punktu widzenia. Jednak właśnie taki sposób postrzegania świata nie tylko naruszał przekonania potoczne, ale także zmuszał do odrzucenia bądź odpowiedniej interpretacji odkryć naukowych, przede wszystkim z zakresu nauk przyrodniczych i eksperymentalnych, zyskujących wówczas pozycję niepodważalnego autorytetu.

Postulowane tu zaufanie do autora nieustannie przekraczało możliwości czytelników czasopism w drugiej połowie w. XIX, szukających bądź to osobliwości, bądź to zwięzłej informacji w artykułach. W żadnym natomiast wypadku nie wykładu historiografii, który by musieli

jeszcze własnym wysiłkiem uzupełniać — to nie mieściło się nie tylko w horyzoncie ich oczekiwań czytelniczych, ale także w ich roli społecznej — istniały bowiem po temu stosowne instytucje.

Wszelako nie tylko historycznoliteracka rekonstrukcja zjawiska z terenu estetyki recepcji jest dzisiaj ważna w przypadku artykułu Norwida *Sfinks*. I nie tylko próba rekonstrukcji wycinka Norwidowskiej refleksji. Przecież w intencji poety nie był on tylko przypomnieniem szacownego rupiecia z przeszłości, niewielkiego odlewu brązowego, obdarzonego jedną jedyną funkcją: wzbudzania — przez przypominanie — strachu.

Inicjacja w inicjację

Inicjujących nie ma dziś — są tylko rajfurzy; toteż słowa nie bierze nikt w czystości, lecz w ogniu i bólu oczyszcza się ono dopiero. Dlatego w zetknięciu człowieka ze słowem tyle kłamstw dziś, omyłek i martwoty.

— tak w 1905 r. pisał Stanisław Brzozowski w swojej próbie syntezy twórczości Norwida¹³. W wypowiedziach Brzozowskiego o autorze *Pro-methidiona* nieustannie pojawia się pojęcie „inicjacji”: tak jest w przytoczonym fragmencie *Próby*, tak jest i w *Testamencie Cypriana Norwida*. A sensu tego pojęcia znowu nie sposób ograniczyć do kwestii recepcji dzieł Norwida w ówczesnym społeczeństwie polskim. Paralela to do tego stopnia uderzająca, że zważywszy na osobę Brzozowskiego — jednego z najoryginalniejszych myślicieli i krytyków literackich w dziejach kultury polskiej — mówić tu nie należy o przypadkowej zbieżności, lecz o pewnej kontynuacji refleksji.

Najprawdopodobniej sprawa sfinksa siedmiogrodzkiego pozostałaby przedmiotem zainteresowania wąskiego grona specjalistów zajmujących się kulturą materialną określonej epoki. Najprawdopodobniej tam znalazła już swoje wytłumaczenie kwestia zagadkowego napisu, tak jak w gronie lingwistów autorytatywnie rozwiązany został problem etymologii imienia Nabuchodonozor. Norwidowska egzegeza miała sprawić, by niepozorny rozmiarami przedmiot materialny nabrał znaczenia dla dziejów ludzkości. I tutaj właśnie otwiera się drugi wymiar refleksji nad rozprawą Norwida — przecież także i ten szkic nie dotyczy ani arcydzieła poetyckiego, ani rozprawy równie doniosłej jak choćby *Milczenie*, lecz poświęcony został niewielkiemu i dość osobliwemu artykulowi.

Autor *Kultury i życia*, nawiązując do przemyśleń Norwida, ujawnił dwie niezmiernie doniosłe sprawy: problem odpowiedzialności moralnej interpretatora i znaczenie samej interpretacji dla życia społecznego. Tak więc, jakby nic nie utracił ze swej aktualności wpisany w formułę inicjalną nakaz „ujęcia w nawias” na czas pewien przedmiotu bezpośredniego zainteresowania po to, by mogły zostać przedstawione okoliczności jego zaistnienia, by sam przedmiot poddany został zabiegowi oczysz-

¹³ S. Brzozowski, *Cyprian Norwid. Próba*. W: *Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd*. Warszawa 1973, s. 158.

czenia, nierozzerwalnie związanemu z trudem archeologa. Przecież każda wcześniejsza egzegeza bez względu na autorytet, jaki za nią stoi, poddana być musi krytycznemu oglądowi. Przecież pamiątki z przeszłości pokryte są nie tylko szacowną patyną historii, niekiedy w imię takich czy innych racji nałożono na nie warstwę pleśni, uniemożliwiającej czy, co gorsza, fałszującej rozpoznanie ich rzeczywistego znaczenia.

Artykuł *Sfinks* jest, moim zdaniem, także próbą odpowiedzi na pytanie o sposób istnienia interpretacji faktu z przeszłości w czasach, gdy nie ma już mitologicznego potwora, znającego poprawne rozwiązanie zagadki. W czasach gdy rozwiązanie błędne lub fałszywe nie pociąga za sobą kary śmierci; co więcej: pytania same nie pochodzą z zewnątrz, lecz dla takiego ich sformułowania, by pytaniami się stały, interpretator skazać się musi na ryzyko poszukiwania. Tutaj artykuł Norwida i szkic Brzozowskiego niesłychanie są sobie bliskie. Tajemniczy napis odczytany jako ostrzeżenie pod adresem adeptów inicjacji, a jednocześnie jako przypomnienie tej przestrogi w trakcie okresowo powtarzanych obrzędów, miał — wedle niego — w barbarzyński (tj. niechrześcijański) sposób uświadomić swą naocznością karę spadającą na człowieka, który by ośmielił się naruszyć Prawdę. Z chwilą poznania *Ewangelii* ludzkość bowiem winna była wyjść z epoki barbarzyńskich zakazów na drogę „pracy w pocie czoła”. Że tak się nie stało, doskonale wiedział Norwid. I właśnie dlatego, nie zaś po to, by sprostować kilka mylnych — wedle niego — hipotez, przedstawił swoją interpretację. Że niewiele zmieniło się od czasów Norwida, doskonale zdawał sobie sprawę Brzozowski. Obaj wiedzieli, że bez tej koniecznej zmiany życie jest po prostu niemożliwe. Problem postawiony przed czytelnikami „Biblioteki Warszawskiej”, podjęty później przez Brzozowskiego, nie jest i dzisiaj problemem z historii polskiej myśli — podjął go, moim zdaniem, Kazimierz Wyka pisząc *Obronę van Megeerena*, istnieje w wierszach Herberta (*Historia Minotaura*), Miłosza (*Lektury*). A nie chodzi tu o uaktualnienie słów zmarłego przed niemal stu laty poety. Historia literatury — przynajmniej w moim przekonaniu — nie jest zbiorem przedmiotów, które mogą być wykorzystywane instrumentalnie, zgodnie z tzw. potrzebą chwili.

Czy potrafimy żyć w czasach, gdy nie ma już strażnika Prawdy, czy sami jesteśmy w stanie być odpowiedzialni przed sobą? To pytanie, wpisane w tekst rozprawy Norwida przez jej swoiste niedomknięcie, staje się przesłaniem, podjętym niegdyś przez Brzozowskiego, a i dzisiaj nie przynależącym wyłącznie do sfery kuriozalnych pamiątek przeszłości. Tak jak i niewielka statuetka z brązu opatrzona tajemniczym napisem nie była dla autora *Sfinksa* tylko muzealną osobliwością. Tak jak i utajone pytanie o odpowiedzialność ludzką w epoce, gdy „straszna sfinksa historia” — przynajmniej nominalnie — należała już do przeszłości.